

ks. TADEUSZ SIKORSKI

## KATECHIZM, WOLNOŚĆ, SUMIENIE<sup>1</sup>

*Pamięci świetlanej postaci  
mojego pierwszego biskupa, Michała Klepacza*

### 1

Spośród liczących się zdań, jakie poprzedziły ukazanie się *Katechizmu*<sup>2</sup> i które towarzyszyły uroczystemu ogłoszeniu go 7 grudnia 1992 roku<sup>3</sup>, za najbardziej znaczące przyjmuję krótkie sformułowanie Jana Pawła II zawarte w jego przemówieniu wygłoszonym w wigilię Niepokalanego Poczęcia w Sali Królewskiej Pałacu Apostolskiego. Zwracając się do kardynałów i biskupów, do przedstawicieli narodów i wiernych, do władz i obywateli wszystkich krajów świata, Ojciec Święty powiedział, że to nowe narzędzie głoszenia wiary i świadczenia o niej powinno stanowić „punkt odniesienia i stać się *magna charta* przepowiadania prorockiego”<sup>4</sup>.

Posłużyłem się tą myślą już wcześniej, gdy przed kilkoma miesiącami przygotowywałem artykuł o *Katechizmie* do miesięcznika „Więź”<sup>5</sup>. Tam jednak wzmiankowałem tylko o zdaniu papieskim, w innym zresztą kontekście, niż zamierzam uczynić to obecnie. W tej jednak chwili chciałbym je wykorzystać pełniej i wręcz wesprzeć się na nim, żeby za jego pomocą spełnić zlecone mi dzisiaj zadanie, które określono trzema zaledwie słowami: Katechizm, wolność, sumie-

<sup>1</sup> Referat wygłoszony 11 lutego 1994 r. na sesji poświęconej Katechizmowi Kościoła Katolickiego (*Katechizm – i co dalej*) w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach.

<sup>2</sup> Należałoby nade wszystko wziąć pod uwagę przemówienie Jana Pawła II wygłoszone 25 czerwca 1992 do członków i współpracowników Komisji ds. Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz przemówienie kard. Josepha Ratzingera wygłoszone 26 czerwca 1992 r. podczas konferencji prasowej w watykańskiej Sala Stampa. Oba przemówienia miały miejsce z okazji przedstawienia Papieżowi ostatecznego tekstu *Katechizmu* oraz przedstawienia go dziennikarzom w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej. Zob. pełne teksty przemówień w „L’Osservatore Romano”, wyd. pol., 1992, 10, s. 34–36.

<sup>3</sup> Zob. „L’Osservatore Romano”, 1993, 2, s. 4–14, gdzie zamieszczone są, obok konstytucji apostolskiej *Fidei depositum*, homilie i przemówienia papieskie oraz przemówienia kard. Josepha Ratzingera wygłoszone z okazji uroczystej prezentacji *Katechizmu* 7–9 grudnia 1992 r.

<sup>4</sup> „L’Osservatore Romano”, 1993, 2, s. 9.

<sup>5</sup> Zob. T. Sikorski, *Misternie i misteryjnie*, „Więź”, 1993, 7, s. 20–34.

nie. Rzecz wyrażona jest prosto. Są istotnie tylko trzy słowa oddzielone od siebie przecinkami i nic więcej. Żadnych dodatkowych określeń, żadnych dopełnień, żadnych dopowiedzeń. Wszystko zostawiono domysłowi i inwencji referenta. Ale referent nie ma o to żalu. Jak w ogóle można by nawet z nikłym cieniem pretensji przyjąć zadanie, które się komuś powierza, zostawiając mu zupełnie wolną rękę w jego spełnieniu.

Ale nie trzy jedynie słowa tytułu otrzymałem. We wcześniejszej rozmowie telefonicznej z ks. prof. Zuberbierem, który mi, jak zwykle, ujmująco proponował opracowanie obecnego tekstu, usłyszałem, że jest taki oto problem. Podaję go wprost z notatki, jaką poczyniłem w trakcie rozmowy z Księdzem Profesorem. W *Katechizmie* jest wszystko i nie wszystko. Jest suma wiedzy teologicznej, a jednak nie wszystko. I podkreśliłem od razu to, co mi się wydało najistotniejsze: *Katechizm* nie załatwia wszystkiego za nas. I z tym pozostałem. Potem, już po odłożeniu słuchawki, skreśliłem jeszcze kilka myśli, jak gdyby w przedłużeniu rozmowy, a które wykorzystam w dalszym ciągu tego wywodu.

Tymczasem przytoczę nadto dwa cytaty ze wspomnianych wyżej wypowiedzi, jakie towarzyszyły uroczystemu ogłoszeniu *Katechizmu*. Najpierw fragment zdania Jana Pawła II z sygnalizowanego już przemówienia. Jest to, dokładnie, początek myśli, którą zamykają owe najcenniejsze dla mnie słowa, od których rozpocząłem swoje przedłożenie. Myśl ta ma taką oto postać, bardzo zresztą prostą i oczywistą. Do zgromadzonego przed sobą audytorium Papież powiedział: „[...] wasz udział w tym uroczystym spotkaniu wyraża zdecydowaną wolę wykorzystania tego narzędzia w różnorodnych kontekstach kościelnych i kulturowych [...]”. To nie był koniec zdania. Zdanie kończyło się stwierdzeniem, że *Katechizm* „powinien stanowić punkt odniesienia i *magna charta* przepowiadania prorockiego”.

Następny cytat, jaki chciałbym tu przytoczyć jest o kilka miesięcy wcześniejszy od papieskiego i pochodzi z przemówienia prefekta Kongregacji ds. Wiary, kard. J. Ratzingera, które wygłosił podczas konferencji prasowej z okazji prezentacji *Katechizmu*, 26 czerwca 1992 roku. „W świecie nacechowanym przez subiektywizm i wielość punktów widzenia, w którym rzeczywistości takie jak Bóg, Chrystus, Kościół, człowiek... zdają się tracić sens i znaczenie, z wielu stron można usłyszeć wołanie, docierające na różne sposoby, o takie głoszenie prawdy, które ocali człowieka i jego świat, będzie źródłem nadziei na krętej ścieżce ludzkiej historii i ostoją w czasach, gdy zanikają ludzkie pewniki”.

I Kardynał dodał tę ważką uwagę: „Coraz wyraźniejsza staje się potrzeba głoszenia chrześcijańskiego orędzia w sposób jednocześnie prosty i syntetyczny, spokojny i radosny, tak by było ono propozycją, a zarazem zmuszało do refleksji”<sup>6</sup>.

„Musi to być głoszenie, które ukazuje Chrystusa zawsze tego samego w każdym miejscu i czasie, objawi każdemu człowiekowi w sposób wyjątkowy i niepo-

<sup>6</sup> „L'Osservatore Romano”, 1993, 2, s. 9.

wtarzalny, tajemnicę miłości Boga Ojca, całą jej prawdę i nowość, a jednocześnie tożsamość człowieka”<sup>7</sup>.

Na tym tle zlecone mi zadanie wcale nie jest łatwe. Mam tu na myśli wagę tego zadania oraz konkretnie kwestię, jak obcować z *Katechizmem*, do czego mnie zobowiązują ci, którzy dają mi go do ręki? Co ma uczynić z *Katechizmem* chrześcijanin, który go przyjmuje jako punkt odniesienia i jako magna charta przepowiedania prorockiego. Jako jedno i drugie. Nie wyłącznie pierwsze bez drugiego, punkt odniesienia bez wzięcia na siebie misji przepowiedania prorockiego. Ani drugie bez pierwszego – przepowiedanie prorockie bez owego punktu odniesienia, jakim są treści *Katechizmu*.

## 2

Zobaczmy to z pewnego zbliżenia. Ten *Katechizm* jest jak encyklopedia. Powiedzmy dokładniej – jak podręczna, jednotomowa encyklopedia. Ale nie powszechna, w znaczeniu dzieła obejmującego zbiór wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, lecz monotematyczna. *Katechizm* jest podobny do jednotomowej, podręcznej encyklopedii obejmującej, jak każda encyklopedia, wszystkie istotne prawdy z zakresu wiary katolickiej, tej którą się wyznaje, którą się urzeczywistnia w codziennym życiu i w modlitwie. Wskutek podobieństwa do takiej encyklopedii, *Katechizm* jest nazywany słowem *compendium*, czyli skrót.

Nie jest on jednak identyczny z encyklopedią. On jest tylko do niej podobny. Ma zresztą swoje własne imię. Wydano wszak nie małą, podręczną encyklopedię katolicką, lecz *Katechizm Kościoła Katolickiego*. A to oznacza dwie różne rzeczy. Encyklopedia albo zbliżony do niej słownik uzupełniają czyjaś wiedzę. Ten, kto ma dobrą wiedzę encyklopedyczną bywa nazywany erudytą. Natomiast *Katechizm* jako księga podręczna ma być w służbie katechezy, która z kolei, jak pięknie napisał ks. prof. J. Kudasiewicz, w *Słowniku teologicznym* wydanym staraniem i pod redakcją ks. prof. Zuberbiera, jest „formą posługi słowa w Kościele, mającą na celu wychowanie w wierze...”<sup>8</sup>. Tak rozumiana katecheza – wyjaśnia ks. prof. Kudasiewicz – różni się od pierwszego głoszenia Ewangelii, czyli przepowiadania misyjnego, gdyż jej celem nie jest wzbudzenie wiary, ale doprowadzanie do jej dojrzałości, niemniej „w praktyce właściwa katecheza musi się często łączyć z przepowiadaniem misyjnym, gdyż musi się troszczyć nie tylko o umocnienie wiary i jej nauczanie, ale i o stałe jej rozbudzenie”<sup>9</sup>.

Kardynał Ratzinger w cytowanym już przemówieniu z czerwca ubiegłego roku, wtedy gdy podczas konferencji prasowej prezentował *Katechizm*, wypowiedział się podobnie. I trudno przypuścić, że mogłoby być inaczej. Żeby jednak

<sup>7</sup> „L'Osservatore Romano”, 1992, 10, s. 36.

<sup>8</sup> *Słownik teologiczny*, t. 1, Katowice 1985, s. 241.

Zob. znamieny początek konstytucji *Gaudium et spes* z zupełnie nie wykorzystanym w studiach teologicznomoralnych ukazaniem chrześcijan jako wspólnoty prowadzonej „przez Ducha Świętego w swym pielgrzymowaniu do Królestwa Ojca” (KDK 1).

<sup>9</sup> Tamże.

zamknąć rozwijaną tu myśl, tym bardziej, że będzie ona za chwilę niezbędna do podjęcia

głównego wątku obecnego wywodu, zacytujmy oczywiste skądinąd twierdzenia kardynała: „Jest to przede wszystkim *Katechizm* – powiedział – a więc tekst zawierający najistotniejsze i podstawowe prawdy wiary i moralności katolickiej, sformułowane w sposób możliwie najbardziej kompletny, jasny i syntetyczny”.

„Ściśle rzecz biorąc, należy on do gatunku literackiego zwanego *catechismus maior*, co oznacza, że jest przeznaczony przede wszystkim dla tych, którym powierzono zadanie katechizacji w imieniu Kościoła [...]”.

„Tekst skupia uwagę na treści katechezy i tym samym wyraża Tego, którego głosi Kościół: Jezusa Chrystusa, ukazanego poprzez Jego słowo, sakramenty, przykazania i modlitwę”.

„*Katechizm Kościoła Katolickiego* chce zatem być punktem odniesienia dla katechizmów krajowych i diecezjalnych, należących do gatunku literackiego *catechismus minor*, które głoszą tę samą jedyną prawdę chrześcijańską, ale przeznaczone są dla różnych kategorii odbiorców (dzieci, młodzież, dorośli, starsi), biorą więc pod uwagę szczególnie kontekst psychopedagogiczny oraz różnorodne środowiska społeczno-kulturalne, zawodowe i kościelne”.

„Tak więc *Katechizm* nie zamierza bynajmniej wykluczyć, zastąpić ani pozbawić wartości katechizmów lokalnych, czy to już istniejących, czy też mających dopiero powstać. Przeciwnie, domaga się ich pośrednictwa, potrzebuje ich... To one dostarczą konkretnych wskazań pedagogicznych, metodologicznych i dydaktycznych, a zarazem uwzględniać będą charakterystyczne aspekty różnych ludzkich kultur i wielorakość rzeczywistości, w jakich żyją Kościoły lokalne”<sup>10</sup>.

Te informacje w zupełności wystarczą do poczynienia ważnego kroku naprzód w obranym rozumowaniu. Przypomnijmy raz jeszcze moją notatkę z rozmowy telefonicznej z ks. prof. Zuberbierem. W *Katechizmie* jest wszystko i nie wszystko. Jest suma wiedzy teologicznej, a jednak nie wszystko. *Katechizm* nie załatwia wszystkiego za nas. To usłyszałem. Być może Ksiądz Profesor nie byłby chętny do potwierdzenia tego. I wcale bym nie próbował spierać się o to, czy istotnie tak powiedział i czy to dokładnie wyraził. W każdym razie to, co mówił tak się we mnie odbiło. I wyzwoliło myśli, jakie nosiłem w sobie od pierwszego swojego spotkania z *Katechizmem* i od pierwszego swojego starcia się z nim. Dobroczynnego w istocie mojego starcia się z *Katechizmem*. Starcia, które wciąż trwa. Chciałbym nawet, żeby ono trwało długo i żeby się wręcz nie skończyło. *Katechizm* jest mi potrzebny, żebym mógł prowadzić swoje zajęcia z teologii moralnej w sposób, który jest daleki od tego wykładu prawd chrześcijańskich, jaki znajduję w tym dokumencie Magisterium, choć w zupełnej zgodzie z prawdą, jaką w nim znajdują i z którą się identyfikuję jako ze swoją prawdą.

<sup>10</sup> „L'Osservatore Romano”, 1992, 10, s. 35.

Temu więc teraz się przypatrzmy. Tu wchodzimy w sedno sprawy, którą, według mego rozumienia wywołuje zlecony mi temat referatu: Katechizm, wolność, sumienie. I sprawy, której rozwiązanie widzę w papieskim zdaniu, że *Katechizm* „powinien stanowić punkt odniesienia i stać się *magna charta* przepowiadania prorockiego...”<sup>11</sup>.

Nie sądzę, żeby należało ustalać, co w *Katechizmie* jest, a czego w nim nie ma. Na poziomie tego rodzaju ustaleń trzeba by powiedzieć, że w *Katechizmie* jest wszystko. Nie ma w nim braków jak w uczniowskim wypracowaniu. Prawdę, jaką autorzy *Katechizmu* zamierzyli przedstawić, przedstawili w sposób kompletny, syntetyczny i jasny, jak powiedział kard. Ratzinger. I kardynał nie przesadził.

Owszem, są w chrześcijaństwie problemy wciąż dyskutowane, na które niepodobna w tej chwili przynieść odpowiedzi jednoznacznych i wiążących. Ale jak w każdej porządnej encyklopedii, również w tym *compendium* wiary, w takie kwestie się nie wnika, nie informuje się o zagadnieniach spornych, nie wskazuje palcem na strony będące ze sobą w kontrowersji. Zarazem w niczym nie usiłuje się pomniejszyć, tym bardziej zlekceważyć wagi tych kwestii i toczonych wokół nich sporów. *Katechizm* jako punkt oparcia i odniesienia, tak jak encyklopedia, musiał zagwarantować odbiorcy miejsce pewne, na którym można by osadzić swoją refleksję czy odnieść się do niego. I uczynił to. Uczynił nawet w sposób autorytatywny. Jest on dokumentem Kościoła i wyrazem nauczania *Magisterium Ecclesiae*.

Ale Papież nazwał też tę księgę narzędziem. Powiedzmy mniej technicznie – instrumentem czy muzycznym instrumentem. Są klawisze, struny, jest zapis nutowy utworu. Na tym instrumencie trzeba dopiero zagrać. I uczynić to całym sobą. Nie tylko odtworzyć to, co zapisane na papierze, nie tylko więc przełożyć na słyszalne dźwięki to, co ma martwą postać pisma, nie tylko wykorzystać w tym celu swoje umiejętności sprawnego posługiwania się instrumentem, ale wniknąć w duszę kompozytora, w jego przeżycia, w jego czucie świata i połączyć z nimi własną wizję ludzkiej egzystencji i wtedy dopiero zagrać, czyli twórczo spotkać się z dziełem. Zagrać nie własną kompozycję na kanwie i przy okazji kompozycji obcej, lecz tę nie swoją, z pełnym respektem dla niej, pozwolić jej zabrznieć na nowo, włożyć w nią siebie, własną duszę naznaczoną przez czas, przez swoje spotkanie się z człowiekiem i światem. Dlatego, na przykład, z kilku osób, które grają Szopena, inaczej gra Japończyk, inaczej Amerykanin, inaczej Francuz, Rosjanin i Polak.

To jest tylko pewna ilustracja czy przybliżenie przez ilustrację z dziedziny muzyki tego, co jest znacznie głębsze i co znacznie wyraziściej zarysowuje się w innych dziedzinach twórczości. T. Różewicz wyznawał niegdyś, że nie jest w stanie pisać wierszy według wzorców Mickiewicza, bo przeżył wojnę, która nieodwracalnie naznaczyła jego uczucia, wyobraźnię i myślenie.

<sup>11</sup> „L'Osservatore Romano”, 1993, 2, s. 9.

Inny wszakże przykład z dziedziny nam bliższej byłby chyba à propos. Śledziłem ostatnimi czasy polskie reakcje na encyklikę *Veritatis splendor*. Jedną głównie zwróciła moją uwagę: artykuł ks. prof. J. Tischnera, *Wobec zła*, obszerny tekst zamieszczony w „Tygodniku Powszechnym”<sup>12</sup>. Tak oto Tischner rozpoczyna wykład swojego zamiaru. „Nie rozumie do końca myśli Jana Pawła II ten, kto nie zauważy, że wyrosła ona ze świata Oświęcimia i Kołomy. Czym jest Oświęcim, czym Kołomy? Są to dwa symbole »zła naszych czasów« – miejsca, które opowiadają o klęsce europejskiego humanizmu [...]. Czy można przejść nad tym do porządku dziennego? Czy można uprawiać filozofię, teologię i naukę, tak jakby nic się nie stało? Ogromna liczba intelektualistów sądzi, że można. Na ogół przyjmuje się, że żadne, nawet najbardziej tragiczne wydarzenie dziejowe nie jest w stanie zakłócić racjonalnego dyskursu naukowego, poddanego wyłącznie wymaganiom logiki [...]”<sup>13</sup>.

Tu się zatrzymajmy. Ten obraz jest wymowny. Po nim następuje Tischnera czytanie encykliki w bardzo głębokim znaczeniu słowa „czytanie”. Tak to czyniono i tak się czyni – tak się czyta – na ambitnych seminariach naukowych wielkie dzieła mistrzów i przewodników myśli. Szuka się ich wnętrza i duszy poprzez odkrywanie duszy myśliciela i przy pomocy wnętrza i duszy czytającego.

Tak Heidegger czytał Arystotelesa na swoich seminariach. Tak ongiś czytało księgi biblijne w judaizmie. Był najpierw prawniczy, skrupulatny wykład Pisma Świętego – nazywano go mianem *Halacha*. I było inne wyjaśnianie tekstów biblijnych, z punktu widzenia religijno-moralnego, z poszukiwaniem przesłania tekstu dla nowych sytuacji egzystencjalnych Żydów. To była *Haggada*.

## 5

Z tymi przykładami warto się nie rozmijać, gdy się bierze do ręki *Katechizm*. Jako podstawowy punkt odniesienia, źródło informacji o prawdach chrześcijańskich, jako mała suma wiedzy katolickiej czy wręcz encyklopedia jest księgą, która odpowiada na pytanie, jakie jest chrześcijaństwo Kościoła katolickiego, czym ono jest w istocie, jakie są jego treści, jaka wiara. I wyraża to w sposób od dawna przyjęty w Kościele, zwłaszcza za pomocą języka, który się wykrystalizował w kontakcie z wielką tradycją myślową Średniowiecza.

Jego treści są, owszem, współczesne, podają, co Kościół Soboru Watykańskiego II myśli o sobie. Ale wyrażają to w gruncie rzeczy narzędziem intelektualnym tradycyjnym, szanowanym od bardzo dawna, z dominantą przypisów zaczerpniętych ze św. Tomasza z Akwinu obok tak samo licznych, co zrozumiałe, wypowiedzi ostatniego Soboru. I niepodobna się temu dziwić. Tak właśnie postępują zazwyczaj redaktorzy encyklopedii. Encyklopedia jest z istoty dziełem tradycyjnym. Tradycyjnym, a nie konserwatywnym, czyli zachowawczym. Musi

<sup>12</sup> „Tygodnik Powszechny”, 9 I 1994.

<sup>13</sup> Tamże.

się posługiwać schematami i językiem tradycyjnym, tzn. już uformowanym i czytelnym, zakładając, że te schematy i ten język są wciąż czytelne w chwili powstawania dzieła.

Niemniej, w pierwszym zetknięciu się z *Katechizmem* łatwo można odnieść wrażenie, że autorzy tego dzieła opowiadają się za teologią dawnego typu. Sam tego doświadczyłem przy lekturze trzeciej, moralnej części *Katechizmu*, frapującą skądinąd zatytułowanej: *Życie w Chrystusie*. Nie jest nawet wykluczone, że niektórzy moralisci, z niepokojem spoglądający na wszelką nowość w teologii, mogą powitać *Katechizm* jako dzieło, które pozwoli im na utwierdzenie się w dotychczasowej wizji życia chrześcijańskiego, jak gdyby wolno było ze spokojnym sumieniem zapomnieć o rachunku, jaki Sobór Watykański II przed trzydziestu już laty wystawił dawniejszej moralistyce<sup>14</sup>. Tak prawdopodobnie będzie, skoro już widać, że w takiej, zachowawczej konwencji niektórzy czytają encyklikę *Veritatis splendor* – „tak jakby nic się nie stało”.

Byłby to jednak wniosek nieprawidłowy. Wydaje się raczej, że istotnym zamysłem moralnej części *Katechizmu* było nade wszystko uchronienie moralistyki katolickiej przed skrajnym subiektywizmem i wsparcie jej na treściach, które od św. Tomasza przyjmowano za najcenniejszą skarbnicę chrześcijańskiej myśli etycznej.

W tym względzie fragment o sumieniu jest chyba najcenniejszy. Zważywszy, że niezależnie od wszelkich prądów myślowych, pogląd człowieka na sumienie doznał szczególnie wielkiego uszczerbku, bo niepokojąco i zdradliwie wykorzystywano je dla podpierania licznych przedsięwzięć jednostkowych i grupowych, głównie politycznych. Obecny w *Katechizmie* zwrot ku sumieniu stanowi nieoczoną pomoc dla człowieka i właśnie ów punkt odniesienia, którego przecenienie niepodobna. Zwłaszcza, że tekst się rozwija pod dyktando soborowego spojrzenia na sumienie (KDK 16), które przed laty, wolno powiedzieć, wstrząsnęło teologią moralną<sup>15</sup>. Czasem jednak odnosi się wrażenie, że teologom moralistom zabrakło ówczasie śmiałości, by dać się ogarnąć zbawiennym przesłaniem Soboru. Ale i dokąd to, co Sobór powiedział o sumieniu (najtajniejszy ośrodek i sanktuarium) pozostaje wciąż zadaniem intelektualnym do urzeczywistnienia w studiach moralnych. I dowodem wielkości humanizmu chrześcijańskiego.

Nie chciałbym jednak czynić komentarza do *Katechizmowego* tekstu o sumieniu. Także o wolności, o której świadomie dotąd słowem nie wspomniałem. Inaczej bowiem pojąłem swoje zadanie.

6

Ponownie powrócę do rozmowy telefonicznej z ks. prof. Zuberbierem i głównie do tego, co po rozmowie, na gorąco i na własny rachunek zapisałem w notniku. W katechizmie–encyklopedii jest powiedziane wszystko. Ewentualny nie-

<sup>14</sup> Zob. T. Sikorski, *Misternie i misteryjnie*, s. 20–21 i 22–23.

<sup>15</sup> Zob. *Catéchisme de l'Eglise Catholique, La conscience morale, 1776–1802*.

dosyt odbiorcy encyklopedycznej informacji można sobie łatwo dopełnić przez wyedukowanie szukanej prawdy szczegółowej z ogólnych przesłanek zawartych w tekście. Na tym poziomie prawd encyklopedycznych wystarczy się posłużyć narzędziem racjonalnym, wręcz prostym sylogizmem.

Parokrotnie jednak było powiedziane, że *Katechizmu* nie można traktować jedynie jako punktu odniesienia do niezbędnych skądinąd informacji podręcznikowych, lecz zarazem należy go przyjąć jako magna charta przepowiadania prorockiego. Bo on jest nie tylko encyklopedią, lecz także, i nade wszystko – katechizmem. Nie podbudowuje naszej wiedzy tylko, gdyż ma być narzędziem w rozwijaniu żywej wiary. A w tym względzie najsprawniejsze nawet narzędzie czysto racjonalne i najlepszy sylogizm nie wystarczą.

*Katechizm* nie zwalnia od szukania prawdy. Jest on jednak dla człowieka, którego pragnienia nie wyczerpują się na zdobyciu wiedzy religijnej, gdyż wychylają się, całym ludzkim jestestwem, ku ogarnięciu Boga i zdobyciu wolności, jaką daje trwale bycie z Nim. Dlatego też na poziomie tak pojmowanej prawdy osobistej, konkretnej i społecznej – eklezjalnej nie może być wszystkiego w *Katechizmie*, nawet gdyby był obszerniejszy, wielotomowy jak wielka encyklopedia katolicka.

W tym znów przypuszczeniu *Katechizm* upodabnia się do scenariusza, do tekstu dramatu, który trzeba wcielić w własne życie i samemu go zagrać, wziąć udział samym sobą w wielkim misterium chrześcijańskim. I uczynić to za wskazaniem Ducha Bożego.

To ostatnie podkreślenie jest tym ważniejsze, że chyba świadomość chrześcijańska nie docenia go jeszcze dostatecznie, jakkolwiek w ogóle obecność Ducha Parakleta została już jakoś zasiana w glebę naszego życia chrześcijańskiego<sup>16</sup>. Chyba jednak nie wyrosła jeszcze w rozpoznawalną roślinę, w pszenicę, którą można by już odróżnić od kłokolu – w Ducha Przewodnika<sup>17</sup> i w Ducha wolności. I właśnie ku temu trzeba by zmierzać w budowaniu czy odbudowywaniu życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Pytanie zawarte w tytule zleconego mi wystąpienia – *Katechizm*, wolność, sumienie – przyjmuję ostatecznie jako próbę zastanowienia się nad przeznaczeniem *Katechizmu*, który po to ma być księgą odniesienia, by stać się magna charta przepowiadania prorockiego. W tym jednak celu księga odniesienia musi być jako szereg drogowskazów dla wnętrza ludzkiego, dla owego „najtajniejszego ośrodka i sanktuarium człowieka”, w którym serce przysposobione przez treści prawd *Katechizmu* otwiera się na przyjmowanie tchnień Ducha. Wtedy „dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego. Przez wierność sumieniu chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszu-

<sup>16</sup> Wniosek taki podpowiada widoczna już liczba naukowych i popularnych publikacji o Duchu Świętym oraz, także widoczna, obecność w polskim życiu religijnym wspólnot charyzmatycznych.

<sup>17</sup> Zob. znamieny początek konstytucji *Gaudium et spes* z zupełnie nie wykorzystanym w studiach teologicznomoralnych ukazaniem chrześcijan jako wspólnoty prowadzonej „przez Ducha Świętego w swym pielgrzymowaniu do Królestwa Ojca” (KDK 1).

kiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym. Im bardziej więc bierze górę prawe sumienie, tym więcej osoby i grupy ludzkie unikają ślepej samowoli i starają się dostosowywać do obiektywnych norm moralności” (KDK 16). W ten sposób w sumieniu, w tym najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka, w owej ubogacającej łaską rozmowie z Duchem Parakletem dokonują się narodziny, wzrost, dojrzewanie życia w Chrystusie – czyli życia wolnego. Wtedy dopiero i tam *Katechizm* przeobraża się w swoją pełną postać. Zresztą dobitnie wskazuje na to jego konstrukcja, zwłaszcza dwie jego klamry, w jakie został ujęty: rozpoczyna się od wyznania wiary (taki jest tytuł jego pierwszej części) i kończy się Modlitwą Pańską.

#### CATÉCHISME, LIBERTÉ, CONSCIENCE

#### RÉSUMÉ

L'article est une réflexion personnelle de l'auteur autor de l'énonciation de Jean Paul II faite le jour de la présentation officielle du Catéchisme de l'Église Catholique, à savoir que ce livre devrait être considéré comme un point de référence et la magna charta de l'attitude prophétique des chrétiens.